

W KULUARACH BIZNESU

Alchemia pieniądza


MEC. ROBERT NOGACKI

Właściciel Kancelarii Prawnej Skarbiec

● Margaret Thatcher powiedziała, że nikt by nie pamiętał o dobrym Samarytaninie, gdyby miał tylko dobre intencje. By przejść do historii, musiał mieć też kapitał. Warto więc zastanowić się nad tym, ile tak naprawdę warte są pieniądze, którymi się na co dzień posługujemy.

Na takie pytanie łatwo było odpowiedzieć w czasach, kiedy środki płatnicze były wykonane z kruszców szlacheckich. Natomiast pieniądz papierowy ma tylko taką wartość, jak wartość słowa prezesa banku państwowego, którego podpis został odbity na każdym banknocie. Czyli – niewiele. Z tego względu ma tendencję do tego, aby w dłuższej perspektywie czasowej wracać do swojej naturalnej wartości, czyli do wartości makulatury, na której jest wydrukowany.

Najbardziej rzeczywistą władzą polityczną jest władza nad pieniądzem – albowiem ten, kto kontroluje jego emisję i wartość, ten posiada absolutną władzę nad gospodarką. Dlatego pieniądz złoty jest z gruntu rzeczy demokratyczny i antytotalitytarny, ponieważ nikt nie jest w stanie kontrolować skutecznie światowej podaży złota. Natomiast pieniądz papierowy służy do tego, aby rządy mogły „wysysać” zawartość naszych kieszeni, drukując nowe banknoty i zmniejszając w ten sposób ich wartość, a które my zarobiliśmy naszą ciężką pracą. Rządy nie muszą pracować na pieniądze papierowe – rządy wciskają klawisz z napisem PRINT.

Dlatego najwybitniejszy obok von Clausewitza niemieckojęzyczny strateg – Niklas Koppernigk (ok. 1420–1483), pisał

w swojej „Rozprawie o urządzeniu monety”, że chociaż niezliczone są klęski, wskutek których zazwyczaj podpadają państwa, to najgroźniejsze są cztery: niezgoda, śmiertelność, nieurodzajność ziemi oraz spadek wartości monety. „Trzy pierwsze są tak oczywiste, że nie ma nikogo, kto by o tym nie wiedział, jednakże czwarta, która dotyczy monety, dostrzegana jest przez niewielu i to jedynie przez najgłębiej myślących, ponieważ nie powoduje natychmiastowego i gwałtownego upadku państw, ale doprowadza je do tego stanu stopniowo i jakby niewidocznie”.

Oczywistą przyczyną spadku wartości pieniądza papierowego jest jego niekontrolowany wydruk, który nie mógł mieć miejsca w czasach, kiedy był wykonany ze złota, ponieważ najpierw trzeba było to złoto ciężko zarobić, aby potem móc z niego wybić monetę. Z tego powodu władcy tak chętnie sponsorowali badania alchemików nad wynalezieniem kamienia filozoficznego, który umożliwiłby im transmutację innych substancji w złoto, dopóki nie znaleźli obejścia tego problemu w postaci wmówienia poddanym, że świstki papieru z ich podpisami mają taką samą wartość jak złoto. Od tego czasu pieniądz można drukować w nieskończoność i ma on nieograniczony potencjał utraty wartości. W 1918 r. bochenek chleba kosztował w Niemczech 0,63 marki, a w listopadzie 1923 r. – 201 miliardów marek. Coś takiego nie mogłoby oczywiście się stać w wypadku marek złotych, ale wybijanie ich zakończono w Niemczech w 1915 r. Największy niemiecki banknot z 1923 r. miał nominalnie pięć bilionów marek i tak naprawdę był on wówczas wart mniej niż złota dwudziestomarkówka sprzed I wojny światowej, która zresztą zachowuje swoją siłę nabywczą po dziś dzień. Podobnie wygląda historia tego środka płatniczego w Polsce. Pierwsze polskie papierowe pieniądze, „bilety skarbowe”, drukowano w okresie insurekcji kościuszkowskiej. Powstańcy wymuszali przyjmowanie tych „pieniędzy” karą przepadku 10%, 20% i w końcu całości wiarygodności. Innymi słowy – wierzyciele dostawali świstki papieru albo nic. Oczywiście wraz z upadkiem insurekcji te „bilety” stały się zupełnie bezwartościowe.

Aktualnie jesteśmy świadkami kolejnej fazy tego proceduru, polegającej na tym, że środek płatniczy papierowy jest wypierany przez pieniądz elektroniczny, który stanowi kolejne,

wyższe piętro tej samej fikcji. Pieniądz drukowany, chociaż jest dla rządów znacznie bardziej korzystny niż złoty, ma jedną wadę, ponieważ pozwala nam, obywatelom, akumulować oszczędności w sposób trudny do kontroli. Dlatego od dwóch dekad rządy, choć same emitują banknoty, prowadzą kampanię „czarnego PR” wobec gotówki i wywierają nacisk, aby zastępować ją pieniądzem elektronicznym, który jest w stu procentach transparentny dla służb specjalnych. Doszło już do tego, że prasa na poważnie nazywa banknoty o nominale pięćset euro mianem „bin Ladenów”, sugerując, że istnienie tak dużych nominalów gotówki ułatwia pranie pieniędzy.

W Wielkiej Brytanii Serious Organised Crime Agency posunęła się do stwierdzenia, że 90% takich banknotów w tym kraju znajduje się w posiadaniu „zorganizowanej przestępczości”. Trudno o bardziej niedorzeczny szacunek. W całej Unii w obguje jest 594,833,600 takich banknotów (wg danych z 2011 r.) i gdyby rzeczywiście 90% z nich znajdowało się w rękach „zorganizowanej przestępczości”, to znaczyłoby, że ma ona największy wkład we wzrost PKB krajów strefy euro.

Nie ma też żadnych dowodów na okoliczność, że bin Laden miał choćby jeden banknot o nominale pięćset euro, a wszystkie badania pokazują, że kluczowe grupy terrorystyczne, na czele z Państwem Islamskim, są finansowane lokalnie, z minimalnym udziałem sponsorów zagranicznych. Gotówka jest natomiast chętnie używana przez rządy zachodnie do korumpowania lokalnych społeczności. Wg danych kongresu USA tylko przez dwa lata Rezerwa Federalna wysłała do Iraku 363 ton banknotów dolarowych, zaś łącznie w latach 2003–2008 wywieziono do Iraku z Rezerwy Federalnej 40 miliardów dolarów w gotówce. Klawisz PRINT pracuje!

Dzieje się to oczywiście dla naszego dobra – a więc pod hasłem walki z przestępczością i finansowaniem terroryzmu. Stare porzekadło mówi, że ilekroć polityk nas przekonuje, że chce nam pomóc, to należy mocno trzymać swój portfel, bo będą kraść.